



**Polskie  
Towarzystwo  
Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej

**BIULETYN  
INFORMACYJNY  
4 (55) / 2008**



adres:  
43-300 Bielsko-Biała  
ul. 3 Maja 1

spotkania członków:  
czwartek, 18:00 - 20:00

e-mail:  
bielsko@ptt.org.pl

### Spotkanie opłatkowe (30 grudnia 2008 r.) - zaproszenie

Zapraszamy na wspólne zebranie członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej i Bielskiego Klubu Alpinistycznego, które odbędzie się w dniu 30 grudnia 2008 r. (wtorek) o godz. 17:00. Po zebraniu **spotkanie opłatkowe**. Serdecznie zapraszamy członków i sympatyków PTT oraz BKA!

### Zamknięte szlaki w Tatrach

Od 1 grudnia zamknięte są następujące szlaki w Tatrach: Dolina Pięciu Stawów Polskich – Świstówka Roztocka – Morskie Oko (szlak niebieski), Przełęcz w Grzybowcu – Wyżnia Kondracka Przełęcz (szlak czerwony) oraz Dolina Tomanowa (od szlaku czerwonego) – Chuda Przełęcz (szlak zielony).

Od 1 listopada na okres zimowy zamknięta została również Jaskinia Mroźna. Nieczynna jest także schronisko na Hali Kondratowej.

W Tatrach Słowackich, jak co roku, od dnia 1 listopada do 15 czerwca zamknięte są wszystkie szlaki turystyczne powyżej schronisk. Oznacza to, że zamknięte są również szlaki dochodzące do przejść granicznych od strony słowackiej.

<http://www.tpn.pl/>

### Z posiedzenia Zarządu Głównego PTT

Podczas ostatniego tegorocznego posiedzenia Zarządu Głównego PTT, które odbyło się 8 listopada 2008 r. w Obserwatorium Astronomicznym UJ w Krakowie, nasz Oddział był reprezentowany przez prezesa Szymona Barona (wiceprezesa ZG PTT) i prezesa honorowego Jana Weigla.

Spośród wielu punktów porządku obrad najistotniejsze dla naszego Oddziału okazały się: podział środków uzyskanych z 1% oraz terminarz posiedzeń ZG PTT na rok 2009.

Dzięki licznym wpłatom członków i sympatyków naszego Oddziału, za które raz jeszcze dziękujemy, udało nam się od Zarządu Głównego uzyskać dotację na cele statutowe zgodne z 1% w wysokości 500 zł.

Ponadto, nasz Oddział będzie gospodarzem posiedzenia ZG PTT w maju 2009 r., które odbędzie się w naszej nowej stacji turystycznej na polanie Hondraski w Szczyrku. Już teraz serdecznie zapraszamy.

*Szymon Baron*

*Pogodnych  
Świąt Bożego  
Narodzenia  
oraz zdrowia,  
pomyślności i sukcesów  
w Nowym Roku 2009  
wszystkim  
członkom i sympatykom  
naszego Towarzystwa  
życzy  
Zarząd Oddziału PTT  
w Bielsku-Białej*



## Mamy nową stację turystyczną PTT

Z przyjemnością pragnę poinformować, że z inicjatywy członka naszego Oddziału, Stanisława Misztala, mamy nową stację turystyczną, położoną na polanie Hondraski w Szczyrku. Właścicielem obiektu jest Stanisław Pisarek, a do „Stasikówki”, bo tak nazywa się nowa stacja turystyczna PTT można dojść ścieżką z dolnej stacji kolejki linowej na Skrzyczne w Szczyrku (około 25 min.), bądź wyjechać kolejką na Halę Jaworzynę i zejść na polanę Hondraski (około 10 min. z Jaworzyny).

W "Stasikówce" jest duża, w pełni wyposażona kuchnia, jadalnia, bardzo duży salon z kominkiem i panoramicznym oknem, z pięknym widokiem na Szczyrk i całą dolinę, duży, częściowo zadaszony taras, a także sauna, narciarnia i miejsce dla rowerów.

Gospodarzem obiektu jest aktualnie Staszek Miształ, który serdecznie zaprasza wszystkich członków do skorzystania z gościny w stacji turystycznej PTT. Dla wszystkich członków naszego Towarzystwa, którzy mają opłacone składki członkowskie na bieżąco gospodarz oferuje 20% zniżki.

*Szymon Baron*



## Wystawa obrazów Emila Mlynárčika

W dniu 4 listopada 2008 r. w Książnicy Beskidzkiej odbył się wernisaż wystawy malarstwa Emila Mlynárčika, zatytułowanej "Obrazki spod Tatr". Współorganizatorami wystawy były Bielski Klub Alpinistyczny, Oddział PTT w Bielsku-Białej i Książnica Beskidzka.

Podczas wernisażu twórczość Emila Mlynárčika zaprezentowała Carmen Kováčová z "Galerii u anioła" w Kieżmarku, a spotkanie zaszczylił swoją obecnością konsul słowacki z Krakowa, Ivan Horsky.

Emil Mlynárčik pochodzi ze słowackiego Raju. Urodził się w 1960 r. w charakterystycznej miejscowości Vernár. Fakt ten pani Kováčová uważa za szczególnie istotny, ponieważ, jak liczni mieszkańcy Vernáru, odczuwa jego piękno. Vernárčicy śpiewają po swojemu wtedy kiedy mają na to ochotę, kiedy się weselą i kiedy ogarnia ich melancholia. Podobnie jest w przypadku Emila Mlynárčika. Maluje to, co mu podpowiada serce - aby uradować siebie i nas.

Jego obrazy ukazują nasz świat codzienny, krajobrazy, wiejskie zacisza, urok leśnych zakątków, giną-

cych drewnianych chat, czy starych miejskich zaułków. Obrazy te przemawiają zrozumiałym plastycznym językiem i mówią same za siebie. Niczego nie trzeba wyjaśniać, ani dodawać. Patrząc na prace Emila Mlynárčika powiemy, że ten człowiek umie malować i do swoich dzieł wkłada całą swoją duszę.

Emil Mlynárčik ukończył Wydział Matematyki i Fizyki na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie w specjalności meteorologia. Od roku 1992 jako artysta żyje i tworzy w miejscowości Hôrka koło Popradu. Od 1997 r. miał już dziewięć wystaw na Słowacji i w Polsce.

Przy lampce wina, którego fundatorem był konsul słowacki, Emil Mlynárčik dzielił się z zebranymi tajemnicami swojej

twórczości. Warto również dodać, że miłym akcentem wieczoru był występ zespołu góralskiego.

Wystawa obrazów Emila Mlynárčika czynna była do końca listopada br.

*Małgorzata Czernecka*



## W dół zamiast w górę, czyli wycieczka do Bochni i Nowego Wiśnicza

W dniu 12 października 2008 r. odbyła się wycieczka do kopalni Soli Kamiennej w Bochni i Zamku w Nowym Wiśniczu. Wyruszyliśmy autokarem o 7 rano z dworca PKS w Bielsku-Białej. Nieco ponad godzinę później dotarliśmy do centrum Bochni.

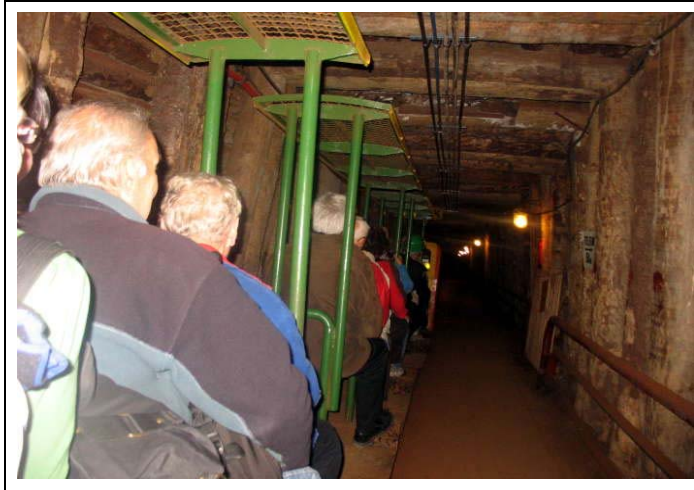
Dzięki temu, że podróż przebiegła sprawnie mogliśmy pokusić się o zwiedzenie Parku Archeologicznego „Osada VI Oraczy”, znajdującego się obok Szybu Campi. Przedstawia on rekonstrukcję osady wiejskiej z połowy XIII wieku, charakterystycznej dla osadnictwa w Małopolsce. To wspaniała lekcja historii, gdzie nie było tablicy i zeszytów, za to prawdziwe postacie z innej epoki. Każdy mógł wejść do domostw rzemieślników oraz spróbować rozmaitych prac rolniczych i rzemieślniczych.

W osadzie można spotkać: kowala, tkaczkę, zielarkę i garncarza – my spotkaliśmy tkaczkę i garncarkę.

O 10 dotarliśmy do kopalni. Pasjonujące zwiedzanie tej najstarszej na ziemiach polskich kopalni trwało dwie godziny. Po zjeździe szybem Sutoris odbyliśmy przejażdżkę podziemną kolejką, która przemierza trasę pomiędzy szybami Sutoris i Campi, na głębokości 212 metrów pod ziemią. Na trasie kolejki znajduje się większość udostępnionych zwiedzającym zabytków. Nas kolejka zabrała do przepięknej Kaplicy św. Kingi, skąd dalej już pieszo ruszyliśmy korytarzami kopalni, gdzie przewodnik przybliżył nam historię tego cieka-

wego miejsca. I tak zobaczyliśmy: schody Regis, stajnię, komorę Christian, Komorę Kieratową, kierat wodny, koło wodne, zjeżdżalnię, pochylnię którą dawniej transportowano sól. Obecnie co odważniejsi mogą zjechać ze 140 metrów wprost do Komory Ważyn, służącej celom rekreacyjnym i leczniczym. Stamtąd ruszyliśmy już wprost do Szybu Sutoris, którym wydostaliśmy się na powierzchnię.

Kolejnym punktem wycieczki był Zamek w Nowym Wiśniczu, oddalony o około 20 minut jazdy autokarem od Kopalni Soli. Jest to największa barokowa rezydencja obronna w Polsce. Swój obecny wygląd zawdzięcza Piotrowi Kmicie, który w I poł. XVI w. nadał jej cechy charakterystyczne dla renesansu. Pod okiem przewodniczki zwiedziliśmy



*Przejażdżka kolejką w Kopalni Soli w Bochni (fot. Szymon Baron)*

cztery dwupiętrowe skrzydła zgrupowane wokół wewnętrznego dziedzińca oraz parterowego budynku tzw. „Kmitówki”. Zamek zdobią cztery przepiękne narożne wieże, imponująca jest wielkość sali balowej, a widok z balkonów zapiera dech w piersiach. Mogliśmy również zobaczyć ekspozycję prac z miejscowego Liceum Plastycznego, bowiem muzeum nie posiada zbyt licznych własnych zbiorów.

Około godziny 16 po dniu pełnym wrażeń, ruszyliśmy w drogę powrotną do Bielska-Białej.

*Barbara Kania*

## Filmy Darka Załuskiego

W dniu 12 listopada 2008 roku w Książnicy Beskidzkiej odbyło się ostatnie w tym roku spotkanie z cyklu „Wspaniały świat gór wysokich”. Tym razem gościliśmy polskiego himalaistę, Dariusza Załuskiego. Jest on zdobywcą czterech ośmiotysięczników (Gasherbrum II, Cho Oyo, Lhotse i Mount Everest). Uczestnicy spotkania mieli okazję zobaczyć filmy z himalajskich wypraw. Dzięki takim osobom jak Dariusz Załuski, możemy podziwiać krajozaby i trud wspinaczki na szczyty z perspektywy kamery.

Jako pierwszy obejrzeliśmy film pt. „Shisha zimą” nakręcony w 2006 roku, a następnie film z tegorocznej, nieudanej wyprawy na Annapurnę.

Spotkanie z Dariuszem Załuskim i jego filmami było współorganizowane przez Bielski Klub Alpinistyczny, Oddział PTT w Bielsku-Białej i Książnicę Beskidzką.



*Dariusz Załuski opowiada o filmach (fot. Tomasz Węgrzyn)*

*Tomasz Węgrzyn*

## Anna Czerwińska w Bielsku-Białej

W dniu 27 października 2008 r. miłośnicy gór mieli nie lada gratkę, bowiem w Bielsku-Białej gościliśmy na zaproszenie Książnicy Beskidzkiej, Bielskiego Klubu Alpinistycznego i Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej – kobietę numer jeden w światowym himalaizmie – Annę Czerwińską, która jest postacią bardzo popularną i medialną. Jej osobowość, charakter i wieloletnie dokonania sportowe na polu eksploracji gór całego świata, znalazły szerokie uznanie mediów.

Salonik literacki im. Zofii Kossak-Szczuckiej, w którym odbywało się spotkanie autorskie „Góry Pani Ani” pękał w szwach. Nie starczyło miejsc siedzących dla wszystkich chętnych posłuchania barwnych opowieści o bogatym życiu i zmaganiach z himalajskimi ośmiotysięcznikami, które są największą pasją Pani Anki.

Anna Czerwińska ma niezwykły dar opowiadania, robiła to z niecodzienną szczerością, dotykając np. tak trudnych spraw osobistych jakimi były relacje pomiędzy nią a bardzo wymagającym ojcem, które to miały w późniejszym czasie wpływ na jej dystans do dominacji mężczyzn, a także przełożenie na alpinizm oraz himalaizm, w którym preferowała – jak można zauważyć – zespoły kobiece. Okazją dodatkową do zorganizowania spotkania autorskiego było pojawienie się w 2008 roku na rynku wydawniczym dwóch nowych książek autorstwa Pani Anki, wydanych przez Wydawnictwo Annapurna w Warszawie; pierwszej wiosną – „**Gór Fanka. Moje ABC w skale i lodzie**”, która tematycznie obejmowała okres tatrzański, alpejski i pierwszą wyprawę w góry wysokie na Gasherbrumy w 1975 r. i drugiej jesienią – „**Gór Fanka. Na szczytach Himalajów**”, która relacjonuje zmagania z trzema wysokimi ośmiotysięcznikami himalajskimi – Everestem, Lhotse i Makalu.

Na spotkanie Pani Anka przybyła wspólnie z Panem Romanem Gołędowskim, reprezentującym Wydawnictwo Annapurna. Spotkanie rozpoczęła od przedstawienia swojego dzieciństwa. Urodziła się w Warszawie. Była jedynaczką i chyba to dobrze, że żaden brat ani siostra nie prawili jej morałów na temat różnych ryzykownych zajęć, jakim zaczęła się oddawać już w dzieciństwie jak np. wspinanie po drzewach. Ukończyła wydział Farmaceutyczny na Akademii Medycznej w Warszawie. Po trzech latach studiów doktoranckich otrzymała tytuł Doktora Nauk Farmaceutycznych. Krótko pracowała

w służbie zdrowia, ale potem zajęła się robotami wysokościowymi. Obecnie mieszka w Warszawie na Marymoncie. Jej zawodem stało się wchodzenie na najwyższe, górskie części globu. Od ponad 30 lat wspina się w Tatrach, Alpach, Karakorum i Himalajach. Jest pierwszą Polką, która zdobyła Koronę Ziemi, czyli najwyższe szczyty wszystkich siedmiu kontynentów. Jest również zdobywczynią ośmiu spośród wszystkich czternastu ośmiotysięczników. Jest też najstarszą kobietą, której udało się stanąć na szczycie Mount Everestu.

Zauważyła ze zdumieniem, że połowa jej życia już przeminęła, i że roztrwoniła nieopatrznie dużo czasu w młodości, a całe swoje „doroste” życie poświęciła górą. Dzięki nim zaczęła naprawdę żyć i to one

uksztaltowały jej osobowość. Ujawniły też w jej charakterze cechy, które w tzw. codzienności nigdy, być może, nie doszłyby do głosu. Samodzielność, upór, konsekwencja w dążeniu do celu, determinacja i zdolność do ryzyka, ale też świadomość odpowiedzialności za siebie i za innych - to cechy które odkryła u siebie w górach i dzięki temu z chorowitej na astmę w młodości jedynaczki zmieniła się w prawdziwego człowieka gór.

Poprosiła też Pana Romana, aby zechciał przybliżyć nieco od podszewki jak powstały te dwie najnowsze książki. W ten sposób dowiedzieliśmy się ile czasu musiała Pani Anka poświęcić na nagrania w trakcie „przestłuchań” rozmów - wywiadów, by w ten sposób, po redakcyjnych poprawkach powstał tekst relacji z wypraw z nutką wspomnieniową i refleksyjną. Była też jeszcze jedna przyczyna takiego rozwiązania w przygotowaniu tekstu tych książek.

Otóż wiosną 2007 r. w trakcie przygotowań do kolejnej wyprawy na Brood Peak i K2 Anna Czerwińska postanowiła oddać szpik kostny ciężko chorej osobie i te okoliczności sprawiły, że nie miała czasu na tradycyjne napisanie książki. Dowiedzieliśmy się też, że ukażą się jeszcze najprawdopodobniej dwie książki z tej serii. Pierwsza z nich będzie dotyczyła zmagania Pani Anki z K2.

Następnie przy wygaszonych już światłach odbyła się część multimedialna spotkania, na którą złożyły się: dwudziestopięciominutowy film pt.: „Przypadki Pani Ani”, którego reżyserem był Dariusz Załuski oraz prezentacja Anny Czerwińskiej nosząca tytuł "Moje góry",



*Anna Czerwińska czyta swoją najnowszą książkę (fot. Szymon Baron)*

z poszczególnymi działami, zatytułowanymi kolejno „piękno”, „groza”, „wyzwanie”, „walka” i „zwycięstwo”. Rola tytułowa w filmie przypadła naszej znakomitej himalaistce – Annie Czerwińskiej. Treścią tego filmu były wspomnienia z różnych wypraw i relacja z udanego wejścia wiosną 2001 roku na Lhotse (8516 m n.p.m.). Podczas tej wspinaczki na czwarty szczyt świata Pani Ania dzieliła się swoimi przemyśleniami na temat życia i wspinania. Czasami w jej trakcie – włączała dodatkowo mikrofon i komentowała poszczególne zdarzenia, czy epizody. Reżyser doskonale dobrał podkład muzyczny i narrację. Sam jest znanym himalaistą, który ma na swoim koncie cztery ośmiotysięczniki (Gasherbrum II, Cho Oyu, Lhotse, Mt. Everest) oraz udział w wielu polskich wyprawach zimowych, zaś jego umiejętności

jako wybitnego filmowca zostały już wcześniej dostrzeżone. Zdobywał nagrody i wyróżnienia na festiwalach filmów górskich w Vancouver, Ostrawie, Moskwie, bułgarskim Sliven, Trento, Krakowie i Łądku Zdroju.

Po tej części spotkania publiczność zaczęła zadawać Annie Czerwińskiej pytania – głównie dotyczące tematyki górskiej, choć czasami również ze sfery życia prywatnego. Jeszcze dłużej trwała natomiast część spotkania poświęcona na składanie autografów w książkach jej fanów. Gdy Pani Anka zobaczyła, że niżej podpisany ustawił się z kompletem jej książek – poprosiła o cierpliwość – i dodała, że będzie je chyba podpisywać na samym końcu, żeby nie blokować kolejki.

*Janusz Badura*

### **Bibliografia Anny Czerwińskiej**

- **Dwa razy Matterhorn** - współautorka Krystyna Palmowska, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1980 r., drugie wydanie 1984 r.  
Książka ta jest relacją z dwukrotnego (letniego i zimowego) przejścia słynnej północnej ściany Matterhorn w kobiecych zespołach. Przejścia te wywołały prawdziwą sensację w międzynarodowym środowisku alpinistycznym i zostały zaliczone do najważniejszych osiągnięć w Alpach Szwajcarskich.
- **Trudna góra RAKAPOSHI**, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1982 r.  
Opowieść o polsko-pakistańskiej wyprawie w 1979r., której celem było poprowadzenie nowej drogi na trudny technicznie szczyt Rakaposhi (7788 m). Wyprawa zakończyła się wielkim sukcesem (osiem osób zdobyło szczyt), a samodzielne wejście kobiece w wykonaniu Anny Czerwińskiej i Krystyny Palmowskiej, było jednym z największych osiągnięć kobiecego himalaizmu.
- **Broad Peak '83**, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1989 r.  
Zapis przebiegu dwuosobowej kobiecej wyprawy na ośmiotysięczny szczyt Broad Peak (8047 m) w Karakorum w 1983 r. Książka pokazuje samotność małego zespołu, który jednak zwycięża w walce z Górą - niewspółmiernie silniejszym przeciwnikiem.
- **NANGA PARBAT góra o złej sławie**, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1989 r.  
Książka przedstawia losy pięciosobowej kobiecej wyprawy, która w 1985r. zaatakowała owianą mitem trudności Nanga Parbat (8125 m). Wyprawa dokonała pierwszego kobiecego wejścia na szczyt mimo wielu niesprzyjających wydarzeń.
- **GROZA WOKÓŁ K2**, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1990 r.  
Książka poświęcona jest feralnemu sezonowi 1986r. na K2 (8611 m) - w czasie tego lata na stokach K2 zginęło 13 alpinistów, w tym trójka Polaków.
- **KORONA ZIEMI**, Wydawca Prószyński i S-ka SA, Warszawa 2000 r.  
Relacja z kolejnych wejść na najwyższe szczyty wszystkich kontynentów w latach 1995 – 2000. Anna Czerwińska zdobyła kolejno: w 1978 r. Mont Blanc (4807 m n.p.m.) w Europie, w 1995 r. Aconcaguę (6960 m n.p.m.) w Ameryce Południowej i Kilimandżaro (5985 m n.p.m.) w Afryce, w 1996 r. Mount McKinley (6194 m n.p.m.) w Ameryce Północnej, Elbrus (5642 m n.p.m.) w Europie i australijską Górę Kościuszki (2230 m n.p.m.), w 1998 r. Mount Vinson (5140 m n.p.m.) na Antarktydzie, w 1999 r. Carstensz Pyramid (5029 m n.p.m.) w Oceanii oraz jako ostatni w 2000 r. Mount Everest (8848 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Azji.
- **GórFanka. Moje ABC w skale i lodzie**, Wyd. Annapurna, Warszawa 2008  
Początki wspinaczkowe Anny Czerwińskiej, obejmujące okres tatrzański, alpejski i pierwszą wyprawę w góry wysokie na Gasherbrumy w 1975 r.
- **GórFanka. Na szczytach Himalajów**, Wyd. Annapurna, Warszawa 2008  
Drugi tom z serii „GórFanka” - zmagania z trzema wysokimi ośmiotysięcznikami himalajskimi – Mount Everestem, Lhotse i Makalu.

## **„Tam, gdzie człowiek rzadko dociera” – spotkanie z Piotrem Morawskim**

W dniu 18 września 2008 r. w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej odbyła się prelekcja Piotra Morawskiego, wybitnego polskiego himalaisty, zorganizowana w ramach cyklu imprez „Wspaniały świat gór wysokich” przez Książnicę Beskidzką, Bielski Klub Alpinistyczny i Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej. Spotkanie autorskie połączone było z prezentacją multimedialną i dotyczyło przejścia zachodniej ściany Annapurny i trawersu Gasherbruma I w 2008 r.

Piotr Morawski to czołowa postać młodej generacji polskiego himalaizmu. Chemik z zawodu, zarażony pasją poznawania świata i pasją wspinania, głównie wspinania zimowego. I to chyba przede wszystkim wspinaczka zimowa wyznacza jego ramy w górskiej karierze.

W 2003 r. w czasie nieudanej zimowej wyprawy północnym filarem na K2 doszedł najwyżej (obóz IV 7630 m n.p.m.). W 2005 r. dokonał zimowego wejścia na Shisha Pangmę. Kolejny rozdział to „Tryptyk Himalajski” w 2006 r. i wejścia na Cho Oyu, Annapurnę i Broad Peak. W rok później wchodzi ścianą Diamir na Nanga Parbat i zachodnią ścianą na K2.

Tegoroczne zmagania z himalajskimi szczytami rozpoczęły się czteroosobową wyprawą „Alpinus Expedition Team” w składzie: Piotr Pustelnik, Peter Hamor, Dariusz Załuski i Piotr Morawski, która miała wyruszyć 15 marca 2008 r. z Warszawy do Kathmandu. Do połowy kwietnia przewidziano część aklimatyzacyjną na Ama Dablam (6812 m.). Następnie jej uczestnicy helikopterem mieli przelecieć do bazy pod północną ścianą Annapurny w celu dokonania pierwszego powtórzenia drogi czeskiej na jej północno-zachodniej ścianie, a także ukończenia przez Piotra Pustelnika Korony Himalajów.

Żeby w pełni oddać klimat wysokogórski tego spotkania potrzebna jest szczegółowa relacja Piotra Morawskiego z przebiegu wyprawy: „Problemy zaczęły się już na lotnisku w Warszawie. Mieliśmy ruszyć 15-go, ale niestety samolot spóźnił się kilka godzin. W związku z tym, nie mieliśmy dalszych połączeń i wylot trzeba było odłożyć o jeden dzień. Na szczęście, jak to zwykle bywa, na początku były problemy, a potem już poszło jak po maśle. W Kathmandu sprawnie załatwiliśmy formalności i już byliśmy w samolocie do Lukli. Krótki trekking po jednej z najpiękniejszych dolin świata Solo Khumbu i docieramy do stóp Ama Dablam. Zdziwienie. Jest to

popularna góra, a poza nami nikogo nie ma w bazie. Poza tym Ama Dablam zawsze w tym czasie wygląda na skalno-lodową a tu ani grama śniegu. Jak na warunki himalajskiej zimy: zimno, wietrznie, bezśnieżnie...

Mimo tego od razu ruszyliśmy do pracy. Z ciężkimi ładunkami doszliśmy do jedynej już 26 marca. Następnego dnia z Peterem zaporeczowaliśmy drogę do dwójki.



Piotr Morawski podczas prelekcji (fot. Szymon Baron)

Piękna, na wielu zdjęciach śnieżna grań, okazała się czystą skałą. Stare poręczówki znaleźliśmy w kilku miejscach, resztę musieliśmy położyć sami. Nagle Ama Dablam z "trekingowej góry", gdzie liny poręczowe idą od bazy do szczytu, zaczęła od nas wymagać skalnego wspinania. I to jeszcze z plecakami. Właściwie o to nam chodziło. Mogliśmy się powspinać i to jeszcze w tak pięknych okolicznościach przyrody.

Zeszliśmy do bazy na odpoczynek. Przecież to aklimatyzacja i nie ma się gdzie śpieszyć. Zabawiliśmy 2 noce i znowu hajda do góry.

Ciężkie wory, droga daleka. 31 marca dotarliśmy do obozu II na wysokości 6050 m, a następnego dnia zaporeczowaliśmy drogę do trójki. Najpierw lodowo-skalna przełęcz (pamiętam zdjęcia jak ludzie tam szli po śniegu), potem skalny kuluar i lodowa ściana. (...) Już drugiego kwietnia przenieśliśmy się całą czwórką do obozu III na wysokości 6450 m, na mniejszym z dwóch amadablamowych seraków. Byliśmy gotowi na wierzchołek. Start dopiero gdy przyszło słońce. Już pierwsze metry okazały się lodowym wspinaniem, stare liny gdzieś zniknęły. Właściwie do samego wierzchołka zamiast upragnionego śniegu, w którym można by trochę podreptać mieliśmy lód. Ale warto było.

3 kwietnia stanęliśmy z Peterem Hamorem na szczycie. Oczywiście Everest schował się za chmurami, ale i tak widoki były przepiękne. Dzień później, 4 kwietnia na szczycie stanęli również Piotr Pustelnik i Darek Załuski. Nasza aklimatyzacja dobiegła końca. Od przybycia do bazy, do zejścia na dół spędziliśmy pod górą 14 nocy. Z czego zaledwie 6 nocy w bazie na 4550 m, a resztę wyżej. Chodziliśmy spokojnie, jedliśmy dobrze, spaliśmy wysoko, weszliśmy na szczyt. Mam nadzieję, że dobrze się zaaklimatyzowaliśmy przed naszym następnym, głównym celem. Poza tym stanowimy świetny, zgrany zespół, a to też się liczy!

A teraz w Nepalu zbliżają się pierwsze demokratyczne wybory do parlamentu. Całe Kathmandu i cały kraj

jest sparaliżowany. Do tego niespodziewane opady śniegu pozrywały drogi w rejonie Annapurny. Po tygodniu siedzenia i jedzenia w Pokharze, „śmigło” w końcu do nas przylatuje na skutek interwencji ustnej Piotra. Cóż, lata praktyki... Szczęśliwie 15 kwietnia jesteśmy już w bazie pod Annapurną. Najpierw dwa dni szukamy drogi przez lodowiec, by się dostać pod ścianę, wynosimy sprzęt i w ogóle się staramy. 18 kwietnia mamy bazę wysuniętą na 5000 m, dzień później znajdujemy drogę do jedyńki na 5500 m. Ponad jedyńką jest trudny teren, twardy lód i skała. Dla nas to kluczowy moment, bo jesteśmy pod ścianą. Zatem filar ma prawie 2500 metrów w pionie... Sam wierzchołek miał być zdobyty szybko. Do tego była potrzebna dobra aklimatyzacja i oczywiście dobry zespół. Dlatego pojechaliśmy w wypróbowanym składzie. (...)

21 kwietnia ruszamy do ataku. Z plecakami wyładowanymi jedzeniem na 10 dni, namiotami, gazami i linami. Zabieramy ze sobą około 500 metrów lin do poręczowania. Dzielimy się na dwa zespoły. Na pierwszy ogień idziemy z Hamorem. (...) Płyty skalne delikatnie przyproszone śniegiem. Spokojnie można by wycenić trudność na skalne V. Lód do 80 stopni, twardy jak cholera. Schodzimy do jedyńki, chłopaki do nas dołączają i (...) idziemy na Terra Incognita. Głównie lód i zmrożony śnieg aż do trzeciego biwaku na 6700 m (czyli naszej „trójki”). Nad nami skalny próg zakończony przewieszonym serakiem. 28 kwietnia ruszamy do szturm. Skalny próg to 400 metrów połogiego terenu o trudnościach do IV, potem Hamor pięknie pokonuje przewieszony serak wykorzystując malowniczą dziurę w jego wnętrzu. Lód na seraku jest twardy, kruchy i przeraźliwie pionowy. (...) Mamy ze sobą dwuosobowy namiot i kartusz gazu. Pierwszy biwak na 7700 m przechodzi dobrze. Bo jesteśmy podekscytowani bliskością wierzchołka.

W tym dwuosobowym maleństwie wypełnionym po brzegi nami, szronem i naszymi oddechami nie jest komfortowo. Rano wchodzimy na mały wierzchołek i rozpoczynamy naszą drogę po grani szczytowej. Ten wierzchołek zakończył drogę Gabarova. Wspinaczkowo powinniśmy się czuć zadowoleni: zrobiliśmy 2300 metrów porządnej drogi. Ale jesteśmy w Himalajach, a nie w Tatrach. Poza tym, nie ukrywajmy, fajnie jest wejść na ośmiotysięcznik. Napieramy. 3 kilometry stromej grani, wiatr się wzmaga. Trudno by nie wiało. Odkąd jesteśmy w bazie nie pamię-

tam, by nie wiało. Kończymy grań i dochodzimy do kopuły szczytowej. Jeszcze ze 150 metrów do góry. Wydaje się na wyciągnięcie dłoni. Gdyby nie to, że wiatr napiera tak, że ciężko ustać i nadchodzą ciemne chmury. Jak na tanich filmach. Wspinacze są pod wierzchołkiem, a tutaj idzie burza. Tylko, że to nie jest film. Potem wszystko jak w malignie. Mgła taka, że się gubimy. Pioruny nad nami. Wyładowania tak mocne, że kłują boleśnie w skórę (sic!). Potem pioruny. Jeden wchodzi mi przez głowę i wychodzi uprzężą. Teraz jak słyszę trzask, to odruchowo puszcza wszystkie metalowe przedmioty. Szukanie drogi do biwaku. Mgła, wiatr, burza i czterech, co za późno zawrócili. Po kilka uderzeń pioruna na głowę i znaleźliśmy koniec grani i zjazd na biwak! Kolejna noc na 7700 w dwuosobowej maciupinie. Ale to nie wszystko. Jeszcze trzeba zejść. Rano niewyspani, wymęczeni schodzimy. Poręczówek nie ma, bo skąd (dopiero nad jedyńką). Zatem żmudnie, krok po kroku, dziaba za dziabą, wspinamy się w dół. Dwa dni. Dopiero w bazie odetchnęliśmy. Nawet nie w ABC (Annapurna Base Camp - red.), które jakiś kamień nam zmiotł w połowie (jak poręczowaliśmy z Peterem nad jedyńką, a Pusty z Darkiem byli w ABC spadł kamień, który trafił na szczęście nasz namiot, a nie ich). Wydawało nam się, że odpoczniemy i spróbujemy jeszcze raz. Nie dało się. Byliśmy tak wymęczeni, że przez 3 dni ślaniał się na nogach... (...) Na tej drodze były dwie ekipy: Gabarov z ludźmi i Czesi. Ci pierwsi, wielka wyprawa, wytyczyli linię. Ci drudzy, także wielka, obłęznicza wyprawa, powtórzyli linię i dołożyli wierzchołek. My zrobiliśmy drugie powtórzenie drogi, w czwórkowym zespole, z niewielką ilością sprzętu, tylko tego wierzchołka zabrakło... A zresztą, byłem tutaj 3 razy, może pokuszę się kiedyś czwarty raz. Każdy z nas stwierdził, że to najtrudniejsza i jedna z najpiękniejszych dróg, które robiliśmy w Himalajach. Do tego w tak dobo-



Publiczność jak zwykle dopisała (fot. Szymon Baron)

rowym towarzystwie. I co? I żal wyjeżdżać. Ale przed nami jeszcze sezon letni i kolejne cele...

Nie minęły trzy tygodnie od powrotu z Annapurny, a znowu siedziałem w samolocie zmierzającym do Islamabadu. Jakby stanął czas. Rok temu, dwa lata temu... Tym razem leciałem sam. Z Peterem Hamorem miałem spotkanie dopiero w stolicy Pakistanu. Nie wiedziałem, czy mój organizm zdążył się zregenerować po wydarzeniach na Annapurnie, a przed nami był kolejny cel: trawers Gasherbrumów od I do III. (...) Zabraliśmy ze

sobą namiot i jedzenia oraz gazów na 10 dni. Prognozy pogody nie były zbyt pomyślne. Nauczeni jednak zesztorocznym doświadczeniem, nie chcieliśmy czekać. Zarzuciliśmy ciężkie plecaki i ruszyliśmy prosto pod ścianę. Na szczęście nie musieliśmy iść wzdłuż posiekanego szczelinami lodowca Gasherbrum Południowy. Przed nami było prawie dwa tygodnie samotnej walki z górą, z czego wiele dni na dużej wysokości. Poranek był pechowy. Wpadłem do jeziora na lodowcu prawie po szyję, na szczęście tylko połową ciała. Z wodą chlupoczącą w bucie wszedłem w ścianę. (...) Najpierw pokonaliśmy śnieżną grań z dobrym śniegiem, który napawał nadzieją na dobre warunki w ścianie. Za granią weszliśmy w lodowe strome pole. (...) Cały czas na przednich zębach raków, z serakami wiszącymi nad głową. Dotarliśmy do skały porządnie zmęczeni. Przed nami majaczyły skały. Już po dwóch godzinach ciągłego wspinania myślałem, że mi pękną łydki z wysiłku. Plecak stał się ciężki - nie do zniesienia. Modliłem się, by dotrzeć do skał, a kiedy tam dotarliśmy okazało się, że są prawie wszystkie pod lodem. Nie było miejsca na odpoczynek i trzeba było iść dalej. Kolejne metry to walka o to, by przejść skały. A za skałami, do seraków, w których można by postawić namiot, było jeszcze ze 200 metrów. Z dołu wyglądało tak blisko! Lód stał się twardszy, śniegu na nim nie było w ogóle. Pierwszy dotarł Peter. Zapadał wieczór, ale przynajmniej wiedziałem, że jest miejsce na biwak. Ostatkiem sił uciekłem z lodowego pola w seraki i przez 20 minut nie mogłem się ruszyć. Przed nami zostało tylko 200 metrów lodowego zbocza do wyjścia na grań. Byliśmy zaledwie na 6600 metrach. (...) Niestety wieczorem i kolejnego ranka nadal sypało. Dostaliśmy prognozę pogody, że załamanie może potrwać i tydzień. Mieliśmy jedzenie i gazy, więc postanowiliśmy czekać. Zresztą o powrocie do bazy nie było mowy. Musielibyśmy zjechać lodowym zboczem na dół. A mieliśmy tylko 4 śruby i 60 metrów liny. Kolejne trzy dni siedzieliśmy zamknięci w namiocie i czekaliśmy, aż przejdą chmury. W końcu nadszedł poranek bez śniegu. Szybko spakowaliśmy namiot i ruszyliśmy na ostatnie 200 metrów lodowego wspinania. Niespodziewanie musieliśmy zrobić trawers przez przewieszoną, śnieżną krawędź grani. Przebiliśmy się przez seraki i trzeci biwak założyliśmy już na śnieżnej przełęczy powyżej 7000 metrów. Przed nami wiła się do tej pory zakryta, długa, śnieżno-skalna grań. Nie spodziewałem się, że będzie, aż tak długa. Wierzchołek wyglądał jakby był tuż obok. Ale nie był. 21 czerwca był długim dniem. Torowaliśmy z Peterem na zmianę i brakowało już sił. Co chwila nachodziły chmury i padał śnieg. Już po zachodzie słońca rozłożyliśmy namiot na czwartym biwaku na wysokości 7500 metrów. Wydawało się,

że następnego dnia dojdziemy do szczytu. Niestety. W nocy znowu padał śnieg. Kolejny dzień leżenia w namiocie. Trochę za wysoko jak na odpoczynek. Kolejnego dnia rano znowu padał śnieg. Ale nie daliśmy za wygraną. Zwiniliśmy namiot i powoli ruszyliśmy dalej granią. Było nie siedzieć w jednym miejscu. W końcu z niej zeszliśmy i mozolnie zaczęliśmy torować drogę na śnieżnym plateau. Po kilku godzinach zaczęliśmy kopać platformę. Było pewnie z 7800 i kopanie zajęło nam czas aż do późnego wieczora. W namiocie dużo picia i krótki sen. I niespodzianka w nocy: piękne, rozgwieżdżone niebo.

24 czerwca nie spieszyliśmy się z wyjściem. Mieliśmy lżejsze plecaki o większość gazów i jedzenia. (...) Niebezpieczne torowanie w głębokim śniegu i po 7 godzinach wylądowaliśmy na grani. Na twardym śniegu. Pogoda przepiękna, wiatr prawie nie wiał. W końcu jakaś nagroda. Peter szedł pierwszy. Nagle usłyszałem jego głos: „Piotrek, tutaj chyba jest szczyt”. Kilka metrów nad nami była śnieżna grań, która wyglądała na przewieszoną z drugiej strony. Rzeczywiście najwyższe miejsce, ale żadnego znaku z drogi normalnej. Powoli wyszedłem do góry, ostrożnie, by przewieszony serak się nie zwałił. Chciałem dotknąć ręką grani i zobaczyć, co jest poza nią. Wyjrzałem i dokładnie przed moim nosem zobaczyłem szablę śnieżną i flagi. Szczyt był z drugiej strony. Kilka zdjęć z naszymi ogromnymi plecakami i zaczęliśmy zejście. Po dwóch dniach dotarliśmy do obozu I na lodowcu, gdzie było już mnóstwo namiotów z innych wypraw. Nasze jedzenie było na ukończeniu, a jeszcze nadchodziło kolejne załamanie pogody. Zdecydowaliśmy się na powrót do bazy. Daliśmy z siebie wszystko. 1200 metrów stromego lodu, trawers ośmiotysięcznika z całym sprzętem biwakowym, nas tylko dwóch na górze. A wszystko tak, jak mi się zawsze marzyło: po prostu wzięliśmy plecaki i poszliśmy. Żadnego poręczowania, czy wracania do bazy. Droga była bardziej wymagająca, niż północno-zachodnia ściana Annapurny. Było z czego się cieszyć. (...)

Zrobiliśmy drugie powtórzenie drogi Gabbarrou na północno-zachodniej ścianie Annapurny w zaledwie 4-osobowym zespole. Niestety mieliśmy pecha, bo nadeszła burza i samego wierzchołka nie udało się osiągnąć. Chociaż z drugiej strony dobrze, że przeżyliśmy, a ta droga jest jedną z najładniejszych i najtrudniejszych, które robiłem w Himalajach. Jako drugie i główne danie mieliśmy trawers Gasherbruma I (z Peterem Hamorem), czyli jeszcze bardziej wymagającą i równie piękną drogę. Na deser Gasherbrum II i choć nie zrealizowaliśmy wszystkiego co chcieliśmy, był to bardzo udany sezon.”

Janusz Badura